Rok XXII. We Lwowie, dnia 5. listopada 1915. Nr. 43.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Wezwanie do pracy nad duchownem odrodzeniem się narodu polskiego.

(Ciąg dalszy).

„Pragniemy również, aby przyszły sejm nasz nie naśladował dawnych sejmów polskich, gdzie to *liberum veto* udaremniało wszelkie uchwały, — ani był podobnym do niektórych parlamentów nowszych, będących widownią bezpłodnych walk i scen brutalnych, albo kuźnią takich bezprawi, jakie popełnił parlament francuski, przez masonów, socyalistów i radykałów opanowany. Przeciwnie, niech w sejmie polskim założy swą stolicę mądrość, sprawiedliwość, powaga i praca owocna. Trzeba tedy na posłów wybierać ludzi najmędrszych, a duch religijny, uczciwość nieposzlakowana, znajomość spraw publicznych, pilność w uczęszczaniu na posiedzenia i troskliwość o dobro powszechne — oto ich cnoty. Oby wszyscy mężowie stanu i posłowie sejmowi jaśnieli temi cnotami, bo od nich przedewszytkiem zależy przyszłość narodu.

Pragniemy wreszcie, aby w Polsce urzędnicy wszelkich kategoryi odznaczali się sprężystością w wykonywaniu ustaw, obronie społecznego ładu i strzeżeniu moralności publicznej, ale zarazem wiernością w obowiązkach religijnych, taktem i troskliwością o dobro ludności, — by pilnowali godzin kancelaryjnych, załatwiali sprawy starannie i szybko, wymierzali sprawiedliwość bez oglądania się na osoby i oddawali każdemu, co mu się słusznie należy, tak, aby nietylko na gmachu sejmowym, ale także na każdym urzędzie wypisane były te słowa: *Iustitia regnorum fundamentum*.

Niechże Bóg błogosławi wszystkim, którzy sterować będą statkiem narodowym i niech ten statek pod zbożnem ich kierownictwem płynie szczęśliwie naprzód, omijając skały podwodne, czy mielizny i pokonując korsarzy, którzy czyhają lub czyhać będą na jego zgubę“.

Krótki, ale pełen treści jest ustęp, odnoszący się do Rusinów:

„Było to wielkiem dobrodziejstwem dla Rusi, że przy pomocy Polski wróciła na łono Kościoła i przyjęła cywilizacyę zachodnią. Wprawdzie Polska w stosunku do Unii niejeden błąd popełniła, za co potem ciężko odpokutowała, ale nigdy nie posunęła się do uciskania Rusinów pod względem religijnym i narodowym. Tożsamo sejm galicyjski, czy rząd krajowy z Polakiem na czele, okazywał się im życzliwym, czego dowodem ten szybki rozwój szkół i różnych instytucyj ruskich w ostatnich dziesiątkach lat i ta tak znaczna liczba nowych cerkwi, na które szły także pieniądze polskie, albo ta *Konkordya*, przy współudziale biskupów łacińskich w Rzymie r. 1863 ułożona i zawierająca zupełne równouprawnienie obu obrządków. Mimo to przepaść między Rusinami i Polakami coraz bardziej się rozszerzała.

Już stronnictwo świętojurskie, torujące po r. 1860 tajemnie drogę prawosławiu, tchęło wielką nienawiścią do Polaków, a tę nienawiść odziedziczyły również dwa późniejsze stonnictwa, t. zw. ukraińców i moskalofilów. Z pośród ukraińców wyszedł Siczyński, który w r. 1908 namiestnika hr. Andrzeja Potockiego zamordował; co gorsza, ich reprezentacya w austryackiej Radzie państwa pochwaliła to ohydne skrytobójstwo, a ich pisma apoteozowały ciągle hajdamaczyznę.

Trudno też nie boleć nad tem, że po r. 1910 rozwinęła się mocno propaganda prawosławia w stronnictwie moskalofilskiem i że w wojnie r.

1914—1915 niektórzy Rusini zdradzali monarchię, tak dla nich łaskawą.

Chcemy atoli puścić to wszystko w niepamięć i uważać Rusinów za braci. Chcemy szanować Unię i przyczyniać się do jej umocnienia, a duchowieństwo obu obrządków złączyć we wspólnej pracy pasterskiej. Chcemy uznawać prawa narodowości ruskiej, tak w szkolnictwie jak w życiu politycznem i społecznem. Za to żądamy stanowczo, aby wszyzcy Rusini bez wyjątku odwrócili się szczerze i zupełnie od Moskwy i prawosławia, a stojąc mocno przy Unii i przy szlachetnym Monarsze, pracowali w harmonii ścisłej z Polakami dla wspólnego dobra. Oby Bóg za przyczyną św. Józafata i męczenników podlaskich wlał w Unię nowe życie i wskrzesił ją tam, gdzie ją wtrącono do grobu".

Dalej udziela X. Biskup rad i upomnień zbawiennych rodzicom, przestrzegając ich przed błędami, jakie tak często popełnia się dziś w wychowaniu dzieci. Są przecież rodzice i u nas, którzy np. wobec dzieci „mówią z pogardą o duchowieństwie, opowiadają głośno gorszące wypadki, pozwalają niedorostkom czytać śliskie romanse i senzacyjne kroniki dzienników, to znowu patrzeć na nagości w ilustracyach, wiodą ich z sobą na niemoralne nieraz przedstawienia do kinów i kabaretów, słowem, głupią swą pieszczotliwością i zezwalaniem na wszelkie zachcianki swoich dzieci budzą w nich lub potęgują złe skłonności. Jakże się tu dziwić, że takie wychowanie najgorsze wydaje owoce, zwłaszcza gdy i szkoła nie działa dodatnio". — Oby wszyscy chcieli pamiętać, że od dobrego wychowania dzieci zależy ich zbawienie, a zarazem szczęście i przyszłość narodu!

W rozdz. VIII. zwraca się „do mężów nauki, nauczycieli, nauczycielek i krzewicieli oświaty ludowej". „Siedzibą nauk wyższych są nasze uniwersytety; ale czy one są także ogniskami mądrości chrześcijańskiej i rozsiewnikami cnoty? Niestety, największe niebezpieczeństwa grożą młodzieży uniwersyteckiej, bo ona pozbawiona jest wszelkiej opieki duchownej, a natomiast złe żądze, złe przykłady, złe dzienniki, bezbożne lub niemoralne książki, agitacye krzewicieli socyalizmu i wolnej myśli, czasem antyreligijne wycieczki profesorów i t. d. czyhają na nią, by jej wiarę i obyczaj czysty odebrać. Trzeba przyznać ze smutkiem, że w uniwersytetach dzisiejszych, założonych niegdyś przez papieży i zasilanych groszem kościelnym, wielu jest profesorów religii katolickiej wręcz przeciwnych albo dla niej obojętnych; a jakże jest u nas? Czyliż mistrzowie bez wiary mogą dobrze wpływać na młodzież? Zaiste, choćby młodzieniec był pierwej pobożnym i cnotliwym, to jednak, oddychając dłużej zatrutem powietrzem, ulega łatwo zakażeniu, jeżeli nie używa silnych antydotów, jak modlitwy, unikania złych towarzystw, a szukania dobrych, zwłaszcza Sodalicyj Maryańskich i św. Wincentego a Paulo. Przez wzgląd na dobro młodzieży i narodu uważamy za rzecz konieczną: po pierwsze, wynosić na katedry mężów prawdziwie mądrych, to jest, odznaczających się zarówno gruntowną wiedzą jak duchem religijnym, — powtóre, zreformować studya uniwersyteckie, tak iżby uczniowie więcej z nich korzystali — po trzecie, urządzić dla nich obowiązkowe nabożeństwa w niedziele i święta z odpowiedniemi przemowami, a czasem rekolekcye i konferencye apologetyczne, — wreszcie budować dla biedniejszych bursy akademickie pod dobrem kierownictwem. Oby społeczeństwo polskie otoczyło baczniejszą opieką starszą młodzież; a ty młodzieży polska uważaj za swój ideał nabycie wiedzy, cnoty i charakteru, by potem dobrze służyć ojczyźnie.

Ze szkół gimnazyalnych niektórych krajów, jak n. p. Francyi i Włoch, usunięto naukę religii, a podobne tendencye szerzy w Austryi „Towarzystwo wolnej szkoły", w Królestwie zaś i gdzieindziej „związek wolnej myśli". Rzekomi reformatorowie wychowania ogłosili to za arcydzieło postępu i obiecywali ludzkości wiek złoty; ale doświadczenie kłam im zadało, bo szkoła bezreligijna stała się rozsadniczką materyalizmu i socyalizmu, za którymi idzie anarchizm z zepsuciem obyczajów, tak że sam Jules Simon, acz racyonalista i mason, musiał wyrzec: „Szkoła bez Boga wydała nam łotrów i złoczyńców".

W szkołach galicyjskich, nawet po uchwaleniu w Radzie państwa ustaw szkolnych z r. 1868 i 1869, zostawiono naukę religii i niektóre praktyki pobożne, ale wszystkie szkoły poddano nadzorowi państwa, w którem wówczas wzięły górę prądy liberalne, Kościołowi katolickiemu bardzo nieprzychylne. Nad utrzymaniem ducha religijnego w młodzieży mają czuwać katecheci; ale cóż oni zrobią, jeżeli ich nie poprą dyrektorowie i nauczyciele w szkole, a rodzice w domu. Tymczasem rodzice hołdują nieraz obojętności w rzeczach wiary i raczej gorszą swe dzieci; pośród nauczycieli zaś nie brak takich, którzy usuwają się od spełniania obowiązków religijnych, albo nawet na wykładach pozwalają sobie wycieczek przeciw Kościołowi. Gorzej jeszcze działo się w Królestwie, gdzie szkoła rosyjska z pesymistyczną literaturą rosyjską i z pozytywizmem polskim demoralizowała naszą młodzież. Źle też wpływa na nią koleżeństwo żydów, po większej części w nic nie wierzących i przesiąkłych materyalizmem, jak niemniej puszczenie uczniów samopas poza szkołą i pochłanianie przez nich niemoralnych powieści. Jakież są skutki tych czynników? Oto, jak się skarżą sami rodzice i nauczyciele, do uczniów dojrzalszych wciska się niewiara, rozpusta, pijaństwo, krnąbrność i wstręt do nauki, a nadto jakiś chorobliwy pessymizm, popychający nieraz kilkunastoletnich malkontentów do

samobójstwa [1]), jakoteż pewien zanik idealizmu, czyli zamiłowania tego, co wielkie, szlachetne i piękne, co Bogu miłe a ojczyźnie pożyteczne.

(Dok. nast.).

Na marginesie wielkiego projektu.

W szerokim programie pracy nad naszem odrodzeniem się, jaki w energicznych rzutach nakreśla J. E. X. Biskup Pelczar, każdy znajdzie temat do poważnej refleksyi. Wszelki projekt sięga w sferę przyszłości, a im ta głębiej się cofa, tem na młodszych szuka oparcia jako na swych domniemanych realizatorach. Nie bez racyi zwykło się nazywać młodzież nadzieją narodu. I w trosce o tę młodzież płynie z serca rada, aby „poprawiać i udoskonalać wychowanie domowe i szkolne“. Potrzeba to dziś powszechnie, jak się zdaje, odczuwana W Niemczech ministeryum widzi konieczność wpłynięcia na rodziców, aby dopełniali swych obowiązków wychowawczych. Anglik Holmes zazdrości Niemcom konsekwencyi w wychowaniu i życiu. We Francyi ustala się podniesienie rodziny jako postulat reform, które po wojnie w życie trzeba będzie wprowadzić. Z naszą rodziną nie było tak źle, ale może brakło zharmonizowania życia z wyższym celem, któryby pociągał dzieci do pragnień wychodzących poza szarzyznę codzienności. Dzieci upodobniają się do „milieu“, które nie bywa zawsze „juste-milieu“. Już w tem tkwi rozdźwięk ze szkołą, która wytycza pewne kierunki. Ale i do szkoły wciska się dużo materyału heterogenicznego, który rozprasza jednolitość celu. Społeczne potrzeby wypierają idealne zadania, nowym pomysłom nieraz dlatego tylko, że są nowe, ustąpić muszą stare prawa. Jakiejś ostoi przed zmiennymi prądami, które biją w ster naszych dążeń wychowawczych, przezorność dopatrywać się będzie kazała. Pierwszeństwo, jakie program daje małym seminaryom w przygotowaniu kandydatów na księży, jest wskazówką, na jakich podstawach wychowanie zbiorowe wogóle oprzeć się powinno. Trafia to między innemi i w ducha argumentów, którymi X. Dr. Gostylla w przedostatnim zeszycie „Miesięcznika katechetycznego i wychowawczego“ stara się wykazać wyższość konwiktów nad bursami. Istotnie, gdy się mówi np. k o n w i k t C h y r o w s k i, ma się na myśli pewien kierunek wychowawczy, podczas gdy bursy spełniają rolę stancyi, dających utrzymanie i opiekę, a więc przeważnie materyalne oparcie i pomoc. We Włoszech „Case bambine“ typu Montessori stały się społecznym czynnikiem ładu i dały hasło do reformy nauki elementarnej. Przez konwikty i internaty możnaby podobnie, ale nierównie szerzej i głębiej oddziaływać. Zestrzelić tylko tam, gdzie warunki lokalne pozwalają, odnośne usiłowania, zazwyczaj ludzi najlepszej woli i serca, w jedno wspólne ognisko, a w miejsce paru burs wegetujących, możnaby mieć jeden wielki konwikt z zorganizowanym na skalę wychowawczą porządkiem. Po linii tych myśli biegnie tuż inne życzenie: czy młodzież, która miałaby zapewnione jednolite wychowanie domowe, nie mogłaby mieć i jednolitego wychowania szkolnego? Dziś, kiedy tak łatwo o uzyskanie prawa na otwarcie gimnazyów prywatnych, mogłoby takie konsorcyum konwiktowe mieć swój zakład naukowy, bez tych przewiewów modnych, które zdobywają dostęp do zakładów publicznych. Nasz zakład Chyrowski ma już zasłużony rozgłos i szerokie zaufanie. Vincentinum w Brixen położeniem swojem i wewnętrznem wyposażeniem budzi zazdrość. Skojarzenie życzeń w kierunku wspólnego wychowania szkolnego i domowego objawiło się w chwili powstania zakładu p. radcy Petelenza — pytano zewsząd z zainteresowaniem, czy będzie i internat. Analogia zakładów żeńskich w naszem mieście popiera możliwość stworzenia takiej instytucyi wychowawczo-naukowej męskiej ku pożytkowi ogólnemu i zadowoleniu rodziców, poważnie pojmujących wychowanie swych dzieci. W szeregu wskazań na przyszłość, lepszą i jaśniejszą, zawiera program X. Biskupa Pelczara pogłębienie i rozszerzenie wykształcenia alumnów jako tych, którzy mają stać się „lux mundi“ Poza fachową umiejętność ma się ono naukowo rozciągnąć na filozofię, apologetykę i socyologię. Oko laika pragnęłoby wśród tych przedmiotów, duchem czasu dyktowanych, widzieć także archeologię jako skarbnicę świadectw namacalnych, które tradycyi nadają moc dokumentów bezpośrednio przemawiających. W tej kwestyi miałby głos, nie tylko autorytatywny, ale i fachowy, przedewszystkiem nasz Arcypasterz. Gdyby tak jeszcze zechciał swą „A r c h e o l o g i ę c h r z e ś c i j a ń s k ą“, urodne dziecię wczesnych umiłowań, może w odświeżonej szacie, wydobyć z ukrycia, w które je pogrążyło wyczerpanie pierwszego i jedynego wydania! Nie tylko powiększyłaby się biblioteczka uczącego się teologia i młodego kapłana o bardzo pożądane Vademecum, lecz także wypełniłaby się ciągle otwarta luka w naszej literaturze naukowej.

Dr. Wincenty Śmiałek.

[1]) W Rosyi tworzą się nawet między młodzieżą „Kluby samobójców“.

Początki cywilizacyi nowoczesnej.

(Dokończenie).

Prawda, że ta pomoc i opieka, której zażywał Kościół, miała i złą stronę, a mianowicie tę, że był on aż nadto zawisły od władców świeckich. Królowie frankońscy nie mieszali się do kwestyi dogmatycznych, ale do spraw dyscyplinarnych i osobistych duchowieństwa. Wszczególności przeszkadzali oni swobodnemu wyborowi biskupów, mianowali ich często sami albo zastrzegali sobie prawo zatwierdzania ich wyboru. I tak Teodorych, syn Chlodwiga, zamianował r. 529 Nicetiusa (Nicetasa) biskupem w Trewirze, Dagobert I swego skarbnika Dezyderyusza biskupem w Cahors. Synod paryski z r. 615 a później remeński z r. 625 żądały przestrzegania kanonów przy wyborze biskupów, ale król Chlotar zmodyfikował uchwałę pierwszego w ten sposób, że konsekracya miała następować tylko na zarządzenie monarchy (wogóle czynili królowie ważność dekretów synodalnych zawisłą od swojej aprobaty). Nieraz też dopuszczano się gwałtów wobec biskupów i składano ich z urzędu; Chlotar I skazał (około r. 563) biskupa Herakliusa na wygnanie, a około r. 678 ścięto nawet biskupa Leodegara z Autun na roz-

kaz króla Teoderycha i majordomusa Ebroima. Także w innych krajach wkraczali królowie w dziedzinę kościelną i żądali od biskupów posłuszeństwa, przywłaszczali sobie prawo ich nominacyi i tworzenia nowych dyecezyi, jak np. król nortumbryjski Alfrid († 705) [1]).

Ale jakkolwiek dużo było złego i w tej epoce dziejów, jakkolwiek ścisłe połączenie władzy świeckiej z duchowną okazało się nieraz szkodliwem i bywało powodem, że Kościół otrzymywał niegodnych pasterzy, którzy zajmowali się głównie sprawami ziemskiemi a zaniedbywali swoich obowiązków, to jednak nikt bezstronny nie może zaprzeczyć, że Kościół dokonał wielkiego dzieła cywilizacyjnego przez nawrócenie, oświecenie i umoralnienie Germanów, Celtów i Słowian. A była to praca olbrzymia, która napotykała na tysiączne przeszkody i trwała przez całe wieki. Nie było wprawdzie u tych barbarzyńców wyrafinowanego zepsucia i sceptycyzmu właściwego Rzymianom w okresie ich upadku, ale ich wychowanie nie było wcale wcale łatwiejsze z powodu brutalnej gwałtowności ich temperamentów i niestałości ich charakterów. Przyjąwszy chrzest, pozostawali umysłem i sercem poganami. Nauka katolicka była dla ich twardych mózgów niezrozumiałą i w każdej chwili groziły jej przytłumieniem stare wierzenia zabobonne. Wspaniałe nabożeństwa i obrzędy kościelne działały na ich wyobraźnię, ale były dla nich tylko widowiskiem, którego znaczenia nie pojmowali. Nadto wielka ich część nie zrywała zupełnie przy swojem nawróceniu z błędami pogaństwa, ale łączyła je po swojemu z nauką misyonarzy, nie przestawała czcić dalej, obok J. Chrystusa, Tora i Wodana, albo przynajmniej mieszać z kultem prawdziwego Boga praktyk starego bałwochwalstwa. Jeszcze w ósmym wieku Frankowie belgijscy ulegali czarowi dawnych mitów i obrzędów, gromadzili się w tajemniczej ciemności swoich gajów świętych, składali ofiary pod drzewami i koło źródeł, śpiewali hymny swych przodków, tchnące krwawą i dziką poezyą północy; zasiadali do biesiad, przy których spożywali mięso koni, ofiarowanych bogom i przenosili się wtedy znowu z rozkoszą w atmosferę przeszłości, która tyle zachowała w sobie uroku dla ich dusz na wpół jeszcze dzikich.

Ale i ci, którzy nie sprzeniewierzali się tak dalece Bogu Ewangelii, nie porzucali wielu zwyczajów i przesądów pogańskich: świątkowali we czwartki na cześć Tora, wierzyli w dnie feralne, stawiali horoskopy, odczytywali przyszłość z lotu ptaków, z rżenia koni i z płomieni ogniska, radzili się wróżek, używali czarów dla zapewnienia sobie pomyślności, obwieszali się amuletami, zapalali ognie święte w chwilach, naznaczonych przez tradycyę i t. d. Duchowieństwo dążyło z całą energią do wytępienia tych praktyk, ale była to walka trudna i często bezskuteczna; wszakże aż do naszych czasów pozostały na dnie społeczeństwa chrześcijańskiego niektóre przesądy pogańskie.

Wszelako jeszcze bardziej zawzięty opór — niż umysły barbarzyńców — stawiały ich serca i namiętności wysiłkom misyonarzy. Poganie nawróceni pozwalali ścinać swoje drzewa święte i burzyć ołtarze bogów, ale wybuchali strasznym gniewem, kiedy chciano poskromić ich żądze i powstrzymywać ich od występnych rozkoszy. Wtedy niechęć do chrystyanizmu zamieniała się u nich w fanatyczną nienawiść. Trzeba było długoletniej i pełnej poświęcenia pracy wychowawczej nad każdym z osobna, żeby ich wychować na chrześcijan, prowadzących życie zgodne z nauką Ewangelii.

Ogromne były także przeszkody, jakie napotykał Kościół w swojem dążeniu usilnem do poprawy losu niewolników. Nie mógł on myśleć o doraźnem zniesieniu tej instytucyi, bo byłby wywołał przez to największe zamieszanie i straszne katastrofy. W owych czasach wielu ludzi ubogich oddawało się z własnego popędu w niewolę, żeby przez to znaleźć żywicieli i obrońców; wyswobodzenie zaś z niewoli wielu tysięcy nie byłoby dla nich dobrodziejstwem gdyby im jednocześnie nie zapewniono bezpieczeństwa i środków do życia. Kościół więc poprzestawał zrazu na udzielaniu takiej pomocy niewolnikom, jaka wówczas była dla niego możliwą: nie pozwalał ich sprzedawać poganom i żydom i do krajów obcych; bronił ich życia, rzucając ekskomunikę na pana, który zabił w przystępie gniewu swego niewolnika; umożliwiał im związki rodzinne, uznając za nierozwiązalne ich małżeństwa, chociaż były zawarte bez wiedzy albo i wbrew woli ich panów; żądał dla nich odpoczynku niedzielnego. Nadto wykupywał Kościół liczne rzesze niewolników, nie żałując na to największych ofiar, poświęcając nawet na to najcenniejsze swoje naczynia złote i srebrne. Św. German np., biskup paryski, smucił się najwięcej wtenczas, gdy mu już zabrakło środków na wykupywanie niewolników, a największą było dla niego radością, gdy otrzymywał na to niespodziewanie kwoty znaczniejsze. Zachęcał też Kościół usilnie właścicieli niewolników do obdarzania ich wolnością, co odbywało się uroczyście w jego świątyniach, wyswobodzonych zaś brał pod swoją opiekę.

Pod wpływem Kościoła zaczęło się także nowym duchem przejmować prawodawstwo germańskie. Syn Chlodwiga, Lotar I, wydał postanowienie, zapewniające kościołom prawo przytułku. Gontran burgundzki, Wihtread w Kent, Ina w Wessex zabronili w swych krajach pracy w niedzielę; Ina dodał jeszcze do tego postanowienie, uchwalone poprzednio na soborach, że niewolnikowi, którego by pan jego zmuszał do pracy w niedzielę, ma być przywrócona wolność. Childebert II zakazał małżeństw kazirodczych między krewnymi. Tym sposobem wyciskało chrześcijaństwo swoje piętno na całem ustawodawstwie; był to postęp powolny, ale ciągły. Najwięcej jednak zdziałał w tym względzie Karol Wielki. W kapitularzach swoich, wydanych dla Saksonii, ustanowił karę śmierci za zabicie kapłana, spalenie kościoła, składanie ofiar ludzkich, za ludożerstwo. Nie pozwalał nikomu wymierzać sobie samemu sprawiedliwości za krzywdę doznaną i dążył systematycznie, z całą energią, do uniemożliwienia wojen prywatnych, które należały do najbardziej zakorzenionych zwyczajów w krajach germańskich. Skoro tylko jakieś zabójstwo wywołało zatarg między dwiema rodzinami, wkraczał sędzia, mianowany przez króla, żeby im nakazać pokój, zniewalając winowajcę do zaproponowania ugody, a rodzinę dotkniętą do jej przyjęcia. Jeżeli

[1]) Por. do tego ustępu Hergenrother'a „Handbuch der allgem. Kirchengeschichte“, tom I, wyd. 3-cie, Fryburg, Herder 1884. str. 695—705.

zaś jedna z dwóch stron nie chciała zgodzić się na układ, przesiedlała ją władza w inną okolicę, żeby pozbawić ją sposobności do zapasów orężnych. Odtąd nie wolno było nikomu odbierać życia z wyjątkiem samej tylko zwierzchności i w wypadkach, przewidzianych przez prawo. Nie można było wprawdzie w praktyce zapobiedz wszystkim wykroczeniom przeciwko tej zasadzie, ale było to w każdym razie wielką zasługą Karola, że zasadę tę ogłosił i z niezłomną energią pracował nad wprowadzeniem jej w życie.

Zreformowano sądownictwo i uczyniono podstawą wyroków zeznania świadków, ale jeszcze pozostawiono starożytne „ordalia". Do kary śmierci przestawano dodawać konfiskatę dóbr winowajcy i złagodzono w znacznej mierze surowość dawnych ustaw.

Zgodnie z prawem kościelnem zakazał król nie tylko lichwy, ale wszelkiego wypożyczania na procent i napiętnował jako „zysk haniebny" spekulacyę przy sprzedaży środków żywności.

Wogóle uwzględniał on we wszystkich swoich ustawach kanony kościelne w przekonaniu, że bez podstawy religijnej nie miałyby one potrzebnej siły i trwałości i że wszelkie prawo ludzkie musi mieć swoje źródło w naturalnem i Boskiem. Przedkładał on „kapitularze" swoje biskupom, którzy rozważali i zatwierdzali ich osnowę na synodach, albo wzywał ich do obrad nad pewnemi kwestyami, a potem nadawał ich uchwałom formę i znaczenie ustaw państwowych i wciągał je w nowe kapitularze. Między innemi czuwał on pilnie nad składaniem dziesięciny i postanowił w kapitularzu akwizgrańskim z r. 801: „Duchowieństwo ma przyjmować dziesięcinę i dzielić ją wobec świadków na trzy części, z których jedną ma przeznaczać na ozdobę kościołów, drugą dla ubogich i przychodniów, trzecią zatrzymywać dla siebie". Nazywał on się skromnie „wykonawcą kanonów kościelnych" i był nim w rzeczy samej. Zarzucają mu, że nie poprzestawał na obronie i popieraniu Kościoła, ale mieszał się do jego rządów. Zarzut ten jest poniekąd uzasadniony, bo zdarzało się niekiedy, że Karol sam mianował biskupów, że zwoływał synody dla sądzenia herezyarchów, że cenzurował życie kleru, ale nie czynił on tego jako monarcha, żądający od Kościoła posłuszeństwa, lecz jako chrześcijanin, przejęty żarliwością o chwałę Bożą. Starał on się o jak najlepsze wykształcenie duchowieństwa i zachęcał je często, a w szczególności biskupów, nie ubliżając ich powadze, do gorliwego spełniania ich obowiązków, do pielęgnowania wyższych studyów: „Jakkolwiek dobre uczynki" — pisał on do opata Bangulfa w Fuldzie — „lepsze są od posiadania rozległych wiadomości, jednakowoż dobre zrozumienie rzeczy nieraz prowadzi do dobrego postępowania; dlatego więc z pokorą i skromną gorliwością należy wnikać w tajemnice Pism świętych" [1]. Kapitularze często przypominają duchowieństwu obowiązek głoszenia nauk dla ludu w niedziele i dni świąteczne. Wzywał biskupów, żeby corocznie objeżdżali swoje dyecezye i z pomocą hrabiów, „którzy są obrońcami Kościoła", wykorzeniali zwyczaje niechrześcijańskie. Urzędnicy królewscy mieli im udzielać pomocy ramienia świeckiego, gdzie tego zachodziła potrzeba.

Wywierał on wprawdzie znaczny wpływ na obsadzanie opróżnionych stolic biskupich, ale w zasadzie wybory biskupów były wolne. W r. 803 oświadczył Karol: „Oświeceni przez kanony święte i powodowani pragnieniem, aby Kościół święty bez przeszkody wykonywał swe prawa, zgodziliśmy się na to, żeby biskupi byli obierani przez duchowieństwo i lud, w miarę zasług swoich i daru mądrości, bez żadnego względu na osoby". Metropolici kierowali wyborami i zatwierdzali je, albo mianowali biskupów, jeżeli wybory nie doprowadziły do wyraźnego wyniku, a w wypadkach wątpliwych zwracali się do Stolicy Ap. po decyzyę. Biskupi wykonywali swobodnie juryzdykcyę nad podwładnem im duchowieństwem, a sędziom świeckim nie wolno było wydawać wyroków na księży lub dyakonów, jeżeli biskup nie udzielił na to zezwolenia.

Do największych zasług, jakie położył około cywilizacyi ten wielki monarcha i wojownik, należy rozumna i gorliwa opieka, której użyczał szkolnictwu i nauce. Za jego poprzedników stały one bardzo nizko. Gallia posiadała wprawdzie około 20 szkół biskupich, a Merowingowie utrzymywali szkołę nadworną (schola palatina), ale wśród ciągłych wojen i zamieszek nie miał prawie nikt ochoty do zajmowania się literaturą i umiejętnością. Jedyne płody literackie owych czasów, żywoty Świętych i kroniki pisane są bardzo nieudolnie zarówno pod względem treści, jak i formy i nie dadzą się nawet porównać z dziełami uczonych, którymi otoczył się Karol. Nie byli to twórcy genialni, nie wymyślili nic nowego, byli raczej mniej lub więcej zręcznymi kompilatorami i naśladowcami starożytnych, — ale uderza w ich pismach postęp ogromny, kiedy je zestawi się z tem, co wieki poprzednie wydały w Gallii. A nadto jest rysem charakterystycznym tej nowej literatury, że nie jest zamknięta w klasztorach i w kołach duchowieństwa, ale zajmują się nią także ludzie świeccy, a do najlepszych nawet autorów należą wojownicy: poeta Angilbert i Nithard. Każdy człowiek wykształcony znajdował chętne przyjęcie na dworze Karola i mógł liczyć na jego poparcie. Tak np. nie chciał on przez długi czas puścić od siebie Pawła Dyakona, Benedyktyna z Monte Cassino, dlatego, że umiał bardzo dobrze po grecku. Uczył on tego języka w szkole nadwornej. Napisał historyę biskupów Metz'u, a później dzieje Longobardów („Historia gentis Longobardorum"); wydał też z polecenia cesarza zbiór homilii.

W sprawach szkolnictwa był głównym doradcą Karola Alkuin, który pochodził z Anglii. Był on kierownikiem szkoły nadwornej, zakładał szkoły katedralne i klasztorne, gdzie uczono psalmów i śpiewu (do którego Karol miał szczególniejsze zamiłowanie), matematyki, sposobu obliczania świąt kościelnych (computum) i gramatyki. Były też szkoły wyższe, zbliżające się poniekąd do uniwersytetów (jak w Tours).

Ludzie tej epoki uczyli się z młodzieńczym zapałem od klasyków rzymskich sztuki pisania i wzorowali się na nich, ale nie przejmowali się bynajmniej ich duchem (jak humaniści XVI wieku). Widzieli oni dobrze ich niższość moralną i odrzucali ich błędne pojęcia pogańskie; mistrzami zaś mądrości byli dla nich autorowie

---

[1]) Przyt. przez Holzwartha l. c., str. 522.

ksiąg świętych i nauczyciele Kościoła; dzięki też temu tchnęło ich piśmiennictwo duchem chrześcijańskim i narodowym, chociaż posługiwało się językiem Rzymian.

Znaczenie tego języka dla kultury umiał Karol bardzo dobrze ocenić i dlatego starał się usilnie rozpowszechnić jego znajomość, ale nie zaniedbywał i języka ojczystego Franków, który pozostawał wówczas jeszcze w okresie dziecięctwa. Pracował on nad jego gramatyką i słownictwem, zbierał jego zabytki i pieśni swego narodu (niestety zbiór ten zaginął), objawiając i tutaj wszechstroność swego umysłu i swoje zamiłowanie nauki[1]).

Tak więc dźwigały się ludy podległe berłu Karola ze stanu barbarzyństwa na wyżyny cywilizacyi. Był to postęp powolny, powstrzymywany przez różne przeszkody i trzeba było jeszcze długiego czasu, zanim społeczeństwo średniowieczne przejęło się prawdziwie duchem chrześcijańskim, ale i wtedy nie brakło nigdy objawów dawnej dzikości. Ład, zaprowadzony przez Karola W., ustąpił wnet miejsca anarchii; oświata i moralność upadły w wiekach najbliższych, zamiast rozwijać się stopniowo coraz bardziej. Ale po tych stuleciach przyszedł czas, w którym posiew chrześcijaństwa bujne wydał plony.

X. P.

[1]) Inaczej oceniał wartość dawnej literatury niemieckiej król pruski Fryderyk II, który wypowiedział o Nibelungach zdanie, że „nie warto tych starych rzeczy wydobywać z prochu zapomnienia!“

Celowość w naturze.

(Dokończenie).

„Przyczyną pewnego zjawiska jest ogół zmian w bezpośrednio poprzedzającym to zjawisko stanie warunków stałych, które to zmiany, o ile nas doświadczenie uczy, są konieczne i dostateczne do powstania tego zjawiska“ (str. 15). Gdybyśmy przyjęli to określenie (różniące się niewiele od definicyi Mill'a, Bain'a i Lewes'a — por. str. 9), nie moglibyśmy w żadnym wypadku podać właściwej przyczyny jakiegokolwiek zjawiska: co było np. przyczyną eksplozyi prochu albo śmierci pewnego człowieka. Badając związek przyczynowy między dwoma zjawiskami, trzeba uwzględnić okoliczności czyli w a r u n k i, wśród których odbywają się te zjawiska, ale od tych warunków trzeba odróżniać p r z y c z y n ę zjawiska. Wiemy np., że iskra nie wznieci pożaru, jeżeli nie padnie na materyał łatwo zapalny, jeżeli proch, z którym się zetknie, jest wilgotny; — że oziębienie powietrza nie spowoduje choroby, jeżeli ustrój cielesny nie jest już do niej usposobiony wskutek rozmaitych innych wpływów; że różne warunki muszą być spełnione, jeżeli uderzenie człowieka w głowę ma sprowadzić śmierć i t. p.; ale w pierwszym wypadku uważamy za przyczynę pożaru zetknięcie się iskry z materyałem zapalnym, w drugim za przyczynę choroby przeziębienie, w trzecim za przyczynę śmierci silne uderzenie w głowę. W ogólności stwierdzamy związek przyczynowy między dwoma zjawiskami w tym wypadku, jeżeli przekonywamy się przy każdej próbie ponownej, że wszystkie przedmioty lub zjawiska *B* okazują tę samą zmianę *b*, ilekroć jakie zjawisko *A* z niemi się zetknie: wtedy przypisujemy zmianę *b* temu zetknięciu z *A* jako przyczynie; np. dzwon (B) zawsze wydaje dźwięk (*b*), ilekroć weń uderzymy młotem (*A*); kula z kości słoniowej usuwa się ze swego miejsca, kiedy z nią zetknie się druga, w ruch wprawiona. Przyczyną więc dźwięku jest uderzenie młotem, przyczyną usunięcia się kuli uderzenie, którego doznała od drugiej. Kto zaś nazywa przyczyną „ogół zmian w poprzedzającym to zjawisko stanie warunków stałych“ i t. d., nie wyróżnia przyczyny z pośród warunków i tem samem zacieśnia dobrowolnie zakres swego poznania.

Otóż s c e p t y k czyni to dlatego, że on nie uznaje wogóle możliwości poznania czegokolwiek oprócz wrażeń i zjawisk. „Ogół warunków“ — to zjawiska dostrzegalne dla zmysłów; stwierdzenie zaś związku przyczynowego między jednym faktem, a drugim — to wniosek, wysnuty przez rozum, odnoszący się do r z e c z y w i s t o ś c i objektywnej, mówiący coś o „rzeczach samych w sobie“, które według pozytywistów i według Kanta są dla poznania naszego nieprzystępne.

Jeżeli zaś nawet o przyczynach „sprawczych“, należących do sfery doświadczenia i eksperymentu, nie wiemy nic pewnego według opinii sceptyków, to przyczyny „c e l o w e“ trzeba tem bardziej odsunąć w dziedzinę domysłów „subjektywnych“, nie posiadających żadnego znaczenia dla „nauki“. „Cele“ może wytykać sobie tylko jestestwo myślące, obdarzone mózgiem, więc ze stanowiska „naukowego“ niema co mówić o celach, któreby miała urzeczywistniać przyroda, tworząca organizmy i całość wszechświata! A więc kwestya jest łatwym sposobem rozstrzygnięta! Jakkolwiek mnóstwo tworów przyrody tak w y g l ą d a, jak gdyby były zbudowane w pewnym celu — „nauka“ powinna to ignorować i zajmować się tylko badaniem warunków, wśród których twory te powstają; może ona tylko pozwolić ludziom, którzy chcą jeszcze wierzyć w Boga, na domyślanie się wszędzie celowości. Mahrburg bowiem n i e przyznaje się do a t e i z m u; odpowiadając na recenzyę „Przeglądu katolickiego“, zapewnia, że „nigdy nie czynił wycieczek przeciwko żadnej religii, nigdy nie zaprzeczał istnienia Boga, tak samo, jak nie podawał za naukową tezy, że Bóg istnieje, bo na żadną z tych tez nie umiałby przytoczyć żadnych dowodów naukowych: jest to wyłączny i nietykalny przedmiot wiary i sumienia osobistego. W książce swojej staram się dowieść, że nauka nie może uzasadnić pojęcia Boga, jako rozumu najwyższego, tworzącego, urządzającego i do celu zmierzającego“ i t. d. (str. 224). A więc on tylko zaprzecza rozumowi naszemu prawa do wysnuwania jakichś wniosków, dotyczących istnienia Boga, z tego, co widzimy na świecie, ale nie zwalcza wyobrażeń i uczuć religijnych; stary to i dobrze nam znany błąd, powtarzany dziś także w nowej formie przez modernistów: religia jest sprawą uczucia i sumienia, nie rozumu, filozofii, nauki! Dobrze jednak odpowiedział naszemu autorowi X. Morawski (l. c. str. 269), że „kto nie chce być ateistą, ten nie tylko wręcz zaprzeczać nie powinien istnieniu Boga, ale też nie powinien przeczyć wszelkim dowodom i wszelkim możliwym stosunkom świata i człowieka do Boga“. Kto wyklucza — dodaje-

my — poznanie rozumowe z zakresu religii, godzi tem samem w podwalinę wiary, — uczucie religijne nie może się obejść bez światła rozumu, jeżeli nie ma błądzić po bezdrożach.

Chcąc wykazać, że hipoteza celowości nie oddaje żadnej usługi badaniom naukowym, dopuszcza się Mahrburg osobliwszych wykrętów. I tak pisze on na str. 176—177: „Nie dowodzi też wcale konieczności teleologicznego stanowiska w nauce odwoływanie się do takich przykładów, że Harvey odkrył obieg krwi, zastanawiając się nad celowem przeznaczeniem niektórych właściwości w budowie naczyń krwionośnych; że Weber dokonał ważnych odkryć w przedmiocie budowy oka u psów morskich, kierując się przekonaniem, iż ustrój tego oka musi mieć coś szczególnego, ponieważ celem jego jest widzenie w wodzie i powietrzu; że Cuvier, zapatrując się celowo na budowę ustrojów, potrafił z jednego zęba zaginionego zwierzęcia odbudować cały ustrój jego. Trudność wyrobienia sobie jakiejkolwiek opinii na podstawie podobnych przykładów pochodzi stąd, że nie wiemy, jak się właściwie myśl zachowywała we wszystkich szczegółach u wymienionych badaczy; bardzo prawdopodobna, że się oni kierowali praktycznym, celowym sposobem zapatrywania się na rzeczy, ale nie ulega też wątpliwości, że w zasadzie każdego z powyższych odkryć spoczywa głębokie przeświadczenie o koniecznej przyczynowej zależności zjawisk. Harvey musiał być pewny, iż klapki w przebiegu naczyń nie powstały bez przyczyn naturalnych, podobnież jak Weber musiał wiedzieć, że oko, które powstało pod wpływem dwu różnych środowisk optycznych, musiało okazać pewne zmiany w budowie. Cuvier tylko za pomocą analogii do znanych już sobie zależności organicznych i funkcyonalnych w budowie ustrojów zwierzęcych mógł się domyślać form zaginionych, gdzie zaś te zależności, empirycznie poznane, wikłały się przez inne modyfikujące okoliczności lub wogóle niedostatecznie zbadane były, tam brakowało mu analogii, tam, jak wiadomo, grubo się mylił i ząb dinotherium określał jako należący do tapyrium giganteum chociaż różnica między obu zwierzętami, jak się potem pokazało, jest ogromna. Dziś, gdy przyczynowe wyjaśnianie zjawisk stanowi oś wszelkich badań naukowych przyrody, można nawet bez szczególnego niebezpieczeństwa zadawać sobie pytania ze stanowiska celowości, skoro to komuś badania ułatwia, ale w ostatecznym rezultacie konieczną jest rzeczą przeprowadzić ściśle przyczynowy sposób widzenia. Względne teleologiczne stanowisko tam jedynie może być dopuszczone, gdzie dowieść można, że faktycznie wyobrażenia celowe występowały lub występują jako przyczyny, jako warunki psychiczne, modyfikujące bieg zjawisk“.

Przytoczyliśmy cały ten ustęp dlatego, że dostarcza on bardzo pouczającego przykładu wykrętów, do jakich uciekają się przeciwnicy celowości, jeżeli nie mogą poprzestać na prostem jej zaprzeczeniu. Nie tylko jest rzeczą „bardzo prawdopodobną“ (jak pisze Mahrburg), ale pewną, że badacze wymienieni wychodzili z założenia, iż organizmy zbudowane są celowo i że to właśnie założenie naprowadziło ich na ważne odkrycia, o których mówi autor. Prawdą jest i to, że byli oni „przeświadczeni o koniecznej przyczynowej zależności zjawisk“ — ale cóż to ma do rzeczy? Wszakże nie tylko uczony badacz przyrody, ale i prosty rozum chłopski jest o tem przeświadczony, że nic na świecie nie dzieje się bez przyczyny, że np. błoto nie powstaje samo z siebie, że zniknięcie jakiegoś przedmiotu musiało być przez coś lub przez kogoś spowodowane i t. p. Niewątpliwie „Harvey musiał być pewny, iż klapki w przebiegu naczyń nie powstały bez przyczyn naturalnych“ i t. d., — ale tego jest pewny każdy obrońca teleologii, bo każdy uznaje naturalne przyczyny sprawcze za konieczne, każdy wie, że one działają według praw przyrody przy budowie organizmów, że Bóg nie stwarza ciał ludzkich i zwierzęcych z niczego, że one powstają w sposób naturalny. Cuvier domyślał się form zaginionych na podstawie t. zw. „korrelacyi organicznej“, która sprawia, że wszystkie główne części składowe każdego organizmu są zależne jedna od drugiej i że jedna nie może istnieć bez innych, bo każdy organizm jest zbudowany według jednego planu: np. zębom pewnego kształtu odpowiada pewna budowa czaszki i całego szkieletu; jedna więc kość pozostała z jakiegoś zwierzęcia daje podstawę do odgadnięcia, jak ono wyglądało. Sprzeciwiałoby się zaś celowości przypuszczenie, że mogą powstawać organizmy, w którychby nie było jednolitego planu, w którychby najrozmaitsze składniki były połączone np. skrzydła ptasie z zębami zwierząt drapieżnych i oskrzelami rybiemi. Czyli innemi słowy: przeświadczenie o celowości przyrody naprowadzało Cuviera na jego odkrycia. Że zaś mógł się w pewnych wypadkach pomylić dlatego, że owe „zależności organiczne nie były jeszcze dostatecznie zbadane“, to nie jest żadnym argumentem przeciw teoryi celowości: „Errare humanum est“.

A dalej uderza sprzeczność zdumiewająca w tem, co mówi nasz filozof w dwóch zdaniach następnych. Przyznaje on — choć z pewnem wahaniem, że „można zadawać sobie pytania ze stanowiska celowości, skoro to komuś badania ułatwia“, ale zaraz dodaje, że „względne teleologiczne stanowisko tam jedynie może być dopuszczone, gdzie dowieść można, że faktycznie wyobrażenia celowe występowały lub występują“; czyż to nie znaczy, że po za dziedziną świata duchowego, przy badaniu przyrody, w której nie można wykryć „wyobrażeń celowych“, „teleologiczne stanowisko nie może być dopuszczone“?

Na to odpowiadamy: przeświadczenie o celowości w naturze nie tylko „ułatwia“ czasem „komuś“ badania, ale okazuje się w wielu wypadkach najlepszą myślą przewodnią; fizyolog np. pyta się przy badaniu każdej części organizmu, jaka jest jej funkcya, do jakiego celu ma ona służyć: »bez celowości funkcyi“ — mówi Chauffard — „niema fizyologii, albo jest ona niedorzecznością“. Tą samą myślą kierują się także ewolucyoniści, kiedy próbują wytłumaczyć zmiany w budowie organizmów, chociaż odrzucają po większej części celowość w tem znaczeniu, jak ją pojmują myśliciele chrześcijańscy. Mahrburg bierze im to za złe: »Pierwotnej, naiwnej teleologii“, pisze o nich na str. 166—167, „niepodobna zarzucać biologom szkoły ewolucyonistycznej; ale to pewna,

że zbyt są **nieostrożni** w wyrażeniach swoich, że łatwo poddają się bezpośrednim **podszeptom myśli niemetodycznej, która z nałogu wpada na celowy tok rozumowań**... Nawet w naturze nieorganicznej często biolodzy odkrywają „mądre urządzenia natury", gdy spostrzegą, iż pewien układ stosunków przyrodzonych uwarunkowuje byt osobników biologicznych" i t. d. Nie trudno jednak zrozumieć, czemu biolodzy „wpadają na celowy tok rozumowań", chociaż ten tok nie zgadza się z główną ich hipotezą, że niema żadnego planu Bożego w przyrodzie: „urządzenia mądre" i celowe są tak widoczne w ustrojach roślinnych i zwierzęcych, w funkcyi każdego ich organu, w zdolności ich przystosowania się do otoczenia, do zmian warunków, w których żyją i t. d., że wszędzie nasuwa się sposób pojmowania **teleologiczny** i badacz musi się dziwić, gdy napotka coś w organizmie, co zdaje się sprzeciwiać panującej wszędzie celowości, czyli t. zw. „objawy dysteleologii" (por. str. 174). Nic tu nie poradzi zapewnienie Mahrburga (str. 175), żę „przyroda jest, dla naukowego poznania przynajmniej, **ateleologiczna**, co znaczy, że ze stanowiska celowości naukowo objaśniona być nie może". Wszyscy to wiemy, że celowości nie podobna **pokazać**, że niepodobna tu przeprowadzić dowodu takiego, jaki przeprowadza się w fizyce eksperymentalnej; myśl, dążąca do celu przy budowie organizmów, jest niewidzialna, ale rozum nasz musi ją przyjąć, jeżeli nie chce wyrzec się możliwości odpowiedzi na pytanie, jaki jest ich początek. W każdym organizmie uderza **jedność idealna**, czyli wzgląd na całość i jej potrzeby: w jednym punkcie przestrzeni skupiają się cząstki materyalne dla utworzenia głowy, oka, mózgu; w drugim powstaje jednocześnie serce, w trzecim ręka i t. d.; żaden zaś z tych składników ustroju nie miałby racyi bytu sam dla siebie, w każdym rozpoznajemy coś więcej oprócz działania przyczyn sprawczych, sił chemicznych i mechanicznych, w każdym objawia się rozum, kształtujący i porządkujący wszystkie członki tak, żeby mogły później funkcye swoje spełniać. To jest właśnie powodem faktu, że „sposób pojmowania teleologiczny" nie da się wyrugować z dziedziny nauki pomimo wszystkich wysileń jego przeciwników. *X. A. P.*

„De mortuis nil nisi bene?".

Zdanie to należy do utartych i często powtarzanych. Zawdzięcza ono, jak wiele innych, początek swój starym Rzymianom, którzy wierzyli, że dusze zmarłych powracają do swoich mieszkań ziemskich i mogą żyjącym jeszcze krewnym dokuczać, a nawet pić krew ludzką, dać wzmocnienia swej słabej siły żywotnej. W celu oddalenia ich i uspokojenia obchodzono corocznie w maju przez trzy dni uroczystość Lemuria. Zdaje się, że Lemures były to dusze zmarłych, wracające na ziemię w zamiarach nieprzyjaznych. O północy ojciec rodziny wstawał i chodził boso po domu, trzaskając palcami dla odstraszenia duchów i rzucając po za siebie bób czarny, przyczem nie odwracał głowy i powtarzał dziewięć razy: „Tym bobem wykupuję siebie i swoich". Tak pozbywano się dusz, które w owych dniach błąkały się po ziemi, spragnione krwi ludzkiej; zadowalały się one bobem, który im rzucono, poczem moc tajemnicza słów przytoczonych (i innych) zmuszała je do oddalenia się i pozostawienia rodziny w spokoju.

Dusze te zachowywały swoje dawne słabostki ludzkie, były (a przynajmniej znaczna ich część) zazdrosne i złośliwe. Kto więc o nich mówił coś złego, narażał się na ich zemstę, chociażby szczerą mówił prawdę i w dobrej myśli.

Całkiem inaczej każe nam religia chrześcijańska pojmować stan duszy, która przeszła do wieczności; nie potrzebujemy obawiać się jej zemsty, chociażbyśmy wypowiadali o niej sądy niezgodne z prawdą i szkodzące jej sławie. Wiemy tylko, że słowa: „nie sądźcie a nie będziecie sądzeni" odnoszą się do wszystkich bliźnich, że więc i o zmarłych nie wolno nam wydawać wyroków potępiających, ani też mówić o ich wadach i grzechach, **jeżeli do tego nie mamy powodów rozumnych i słusznych**. Ale czy stąd wynika, że wogóle nie wolno ganić ich błędów, że trzeba tylko albo ich chwalić albo milczeć o nich zupełnie? Gdyby tak było, nie mógłby także **historyk** chrześcijanin pisać o żadnych błędach i zbrodniach, popełnionych przez ogromny zastęp ludzi, którzy w dziejach wybitną odegrali rolę, przez okrutnych tyranów i prześladowców Kościoła, — na co przecież niepodobna się zgodzić. Wiemy też, że i samo Pismo św. nie trzyma się wcale zasady: „de mortuis nil nisi bene".

Według tej zasady nie wolno by było także w nekrologach i mowach pogrzebowych nigdy wspominać o błędach i grzechach nieboszczyków, a przecież tego niepodobna nieraz uniknąć, jeżeli te błędy są dobrze znane czytelnikom lub słuchaczom. Pewnego mówcę pogrzebowego, który wychwalał wszystkich magnatów bez względu na to, jakie było ich życie, wyśmiano w wierszyku następującym:

„Umarł pan ladajaki,
Chwalił go **Wszelaki**:
Można żyć ladajako,
Być chwalonym wszelako!"

Rozumie się samo przez się, że trzeba wyrażać się bardzo oględnie, kiedy musimy coś wspomnieć z powodów racyonalnych o jakichś wykroczeniach zmarłego, że powinniśmy przytem unikać słów ostrych i potępiających i tłumaczyć najgorsze nawet rzeczy ułomnością ludzką, złym wpływem otoczenia itd., — ale nie wolno tego, co było niewątpliwie złem, nazywać dobrem, albo tak o niem mówić, że przez to wyrządza się uszczerbek dobrej sławie innych, którzy z obowiązku musieli wystąpić przeciw zmarłemu [1]).

Szczególna zaś ostrożność potrzebna jest pod tym względem w mowach pogrzebowych, w których najniewinniejsze słówko może wydać się przyjaciołom zmarłego aluzyą nieprzychylną do pewnych jego stron słabych. Tak np. jeden ze znanych nam kapłanów porównał, przema-

---

[1]) Ten błąd popełniono np. w kilku wspomnieniach pośmiertnych o śp. X. **Stojałowskim** (por. nekrolog, zamieszczony w Gaz. Kośc. w r. 1911, str. 553).

wiając na pogrzebie staruszki, starego człowieka z gruszą, stojącą samotnie na polu, przyczem miał na myśli jako „tertium comparationis“ tylko osamotnienie; a tymczasem synowie zmarłej dopatrzyli się owego „tertium“ w tem, że jak grusza na polu nie rodzi dobrych owoców, tak matce ich zarzucić chciał kaznodzieja, że nic nie czyniła dobrego! Powinno się więc unikać wszystkiego, coby mogło wyglądać na zarzut, jeżeli kaznodzieja nie chce nic wytknąć zmarłemu, — ale z drugiej znów strony naraziłby się mowca sam na słuszną naganę, gdyby go chwalił przesadnie dla przypodobania się jego przyjaciołom i stawiał np. jako wzór dobrego obywatela człowieka, który był znany jako próżniak, hulaka, lub nieużyty skąpiec. Wogóle jeżeli gdzie, to w mowach żałobnych niezbędna jest rozumna miara, takt i staranny wybór wyrażeń, — ale nie zawsze można trzymać się maksymy: „de mortuis nil nisi bene“ w każdem wspomnieniu o ludziach zmarłych; — owszem nie bez racyi powiedział pewien pisarz francuski: „są umarli, których trzeba zabić“, to zn., że trzeba wykazywać, jak dalece oni błądzili, jak szkodliwą była ich działalność, jak zgubny jest wpływ, który oni jeszcze wywierają. *P.*

Kronika parafialna.

W księdze Estery 6. 1, 2. czytamy: „Onej nocy król (Asswerus) spać nie mógł i kazał sobie przynieść historyę kroniki przeszłych czasów. Które gdy przed nim czytano, przyszło do onego miejsca, gdzie było napisano, jako Mardocheusz oznajmił zdradę Bagathan i Thares rzezańców, którzy króla Asswerusa zabić chcieli“.

Widzimy, że spisywanie kolejne zdarzeń ważnych, dotyczących państwa, uznawano już dawno za rzecz pożyteczną i zapiski takie czyniono. Odczytywanie kroniki nie tylko było rozrywką dla króla, ale, co ważniejsza okazało się pomocnem w wykonywaniu sprawiedliwości królewskiej.

To też z dawien dawna klasztory, kościoły, bractwa, szkoły etc. pisały swe kroniki, a im pilniej i staranniej to czyniły, tem większą dziś oddają przysługę historyi i społeczeństwu ich zapiski. Tym zaś, którzy je zostawili po sobie, dają świadectwo pilności i myśli o następnych pokoleniach. Taka kronika jest nicią złotą, co stare czasy z nowymi łączy. „Dzień dniowi opowiada słowo: a noc nocy okazuje znajomość“. Ps. 18. 3.

Prof. Tad. Wojciechowski w swem dziele „Kościół katedralny w Krakowie“ żali się na jednem miejscu, że przez niedbalstwo księży przy katedrze krakowskiej nie prowadzono „Rocznika“ już w XIII w. rozpoczętego. Dziś byłby on nieocenionem źródłem do historyi kościoła katedralnego, a także dla historyi wogóle. „W Pradze czeskiej — mówi prof. Wojciechowski na str. 5 — był od dwunastego wieku cały szereg kustoszów i kanoników, którzy spisywali jeden po drugim kronikę kościoła, razem i Królestwa czeskiego, a przy tem notowali skrzętnie wszelkie daty o budowie kaplic i ołtarzy, jak niemniej o dedykacyach i konsekracyach. W czternastym wieku, gdy stawiano nową katedrę, tę, która stoi dotąd nie wykończona, kontynuował ową kronikę kanonik Benesz w Weitmilu, a że był razem i dyrektorem fabryki (1355—1374), przeto opisał też postępy tej wspaniałej budowy“.

Ponieważ sporządzanie zapisków kronikarskich jest dla historyi wielkiej doniosłości, przeto księża parafialni mają polecenie swej władzy duchownej, by przy kościele każdym znajdowała się kronika czyli t. zw. liber memorabilium. Jakie to są memorabilia, tego nie można ściśle oznaczyć, ale to zostawione jest uznaniu piszącego kronikę W każdym razie do kroniki parafialnej powinny być wpisane memorabilia, odnoszące się do kościoła miejscowego, parafii i parafian.

Dobrze prowadzona kronika jest, jak łatwo zrozumieć, dla księży następców z wielu względów księgą pożądaną i pożyteczną, nie mówiąc już o historyi.

Żeby książka ta była należycie prowadzona, należy zapiski czynić zaraz, gdy zaszło coś takiego, co uwiecznienia kronikarskiego jest godne.

Jeżeli spisanie kroniki odłoży się do Nowego Roku, a potem chce się sumarycznie zebrać i zapisać ważniejsze zdarzenia z całego roku, to wtedy wiele rzeczy się pominie, niektóre szczegóły już wyjdą z pamięci albo zapisze się je niedokładnie. Takie zapiski wyglądają tak, jak w pewnej kronice kościelnej zapisano spostrzeżenia całoroczne: „zima tego roku była mroźna i śnieżna, wiosna późna i zimna, a lato bardzo mokre, tak samo i jesień. Mrozy były już około 6 października, a tak samo w listopadzie i grudniu Był to rok bardzo kiepski. W tym roku sprawiono ołtarz M. Boskiej Szkaplerznej kosztem składek i ofiar za . . . również odzłocono 3 ołtarze poboczne kosztem . . .“. Oto skutek zapisywania notatek kronikarskich z końcem roku, gdy... zima najbardziej dokucza!

W kronice parafialnej nie powinno się zamieszczać swoich osobistych uraz i żalów, ale fakta zgodne z istotnym stanem rzeczy. X. Dr. Górka w swej książce: „Wojciech Blaszyński“ (na str. 158) przytacza z kroniki kościelnej urywki, które są wyrazem właśnie takich osobistych domysłów i niechęci.

Sądy osobiste mogą być nie rzadko mylne, tem więcej, gdy się je notuje pod wpływem doznanej urazy, zniechęcenia lub zawodu.

Niewłaściwą także rzeczą byłoby zapełnianie kroniki swoją osobą lub własną chwałą. Gdy historya będzie miała fakta i objektywne spostrzeżenia zapisane, będzie mogła na nich opierać się bezpiecznie i z oddalenia sprawiedliwie sądzić.

Sądzę, że kronika parafialna powinna zawierać zapiski, odnoszące się nie tylko do samego kościoła, ale także do całej parafii. W parafii każdej zdarzają się wypadki mniej lub więcej ważne. Zapewne, że wydają się one częstokroć drobnymi i nieznacznymi, gdy się je porównywa z tem, co się dzieje na szerokim świecie, a jednak dla historyi zakątka parafialnego nie są one obojętne, lecz zanotowania godne. Będzie też trzeba czasem zapisać zdarzenia, które wprawdzie w parafii nie zaszły, ale i tu odbiły się właściwem echem, a kiedyś do wypełnienia obrazu życia parafialnego ludu się przydadzą.

Wszystko to są rzeczy, rozumiejące się same przez się, ale mimo to może w tym czasie wojennym, gdy tyle wydarzeń nadzwyczajnych zwaliło się na nasze parafie i gdy kroniki parafialne mają co notować, nie zaszkodzi m. zd. w „Gazecie Kościelnej“ te kilka słów o kronice parafialnej nadmienić. *X. Dr. Ryłko.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z wydziału teologicznego we Lwowie. W zastępstwie nieobecnego X. Dra Myszkowskiego objął naukę jęz. hebrajskiego i introdukcyę do St. Test. X. Dr. Jakób Demitrowski; — w zastępstwie chorego X. Dra Komarnickiego wykłada X. Dr. Szydelski introdukcyę do Now. Test. T. zw. „wyższą egzegezę“ do St. i Now. Test. i naukę jęz. wschodnich powierzono prowizorycznie w zast. wymienionych profesorów X. Drowi Hałuszyńskiemu (z Zak. OO. Bazylianów). Słuchaczy zapisało się dotąd daleko mniej niż bywało w latach ostatnich, a mianowicie 60 Polaków a 20 Rusinów. Tłumaczy się to ciężkimi stosunkami, spowodowanymi przez wojnę: w wielu gimnazyach nie było nauki w roku zeszłym, — część archidyecezyi naszej zajęta jest jeszcze przez nieprzyjaciela, a 19 alumnów seminaryum lwowskiego pozostaje jeszcze w niewoli na Syberyi. Rusini kształcili się w roku zeszłym w seminaryum w Kromieryżu i wielu pozostaje tam dotychczas; — seminaryum ich lwowskie zajęte jest na szpital, więc nie mają gdzie mieszkać. To wszystko razem złożyło się na tak znaczną redukcyę liczby słuchaczy teologii w uniwersytecie lwowskim.

Z baraków w Chocni. Pod tym napisem wydał X. Ludwik Kasprzyk broszurę (Kraków 1915. Odbitka z „Głosu Narodu), która podaje nam obraz barwny i pełen życia sławnego „miasta barakowego“, gdzie dotąd przebywa 18 tysięcy naszych uchodźców w 37 barakach. Broszura ta stanowić będzie przyczynek bardzo cenny do historyi tego roku wojny. Dużo w niej wiadomości smutnych o niedoli i tęsknocie owych biedaków, którzy schronili się na ziemię obcą przed wrogiem, ale są i rzeczy bardzo pocieszające. Dzięki troskliwości arcypasterskiej J. E. X. Biskupa Sapiehy mieli mieszkańcy Chocni swego proboszcza i to bardzo dobrego w osobie X. Karola Słowiaczka, o którym autor tak pisze (str. 4—5): „Czcigodną i ogólnie szanowaną w barakach jest osoba X. proboszcza barakowego. Jest to urząd wyjątkowy, który podobnie jak wiele innych wojna stworzyła. Jakby wymarzony na ten urząd osobliwy jest X. Karol Słowiaczek — dla swego taktu, wyrozumiałości, sposobu obchodzenia się z ludźmi. Bo w barakach to wszystko niejako pcha do tego, by się wiecznie gniewać, fukać, niecierpliwić. Być proboszczem barakowym, to znaczy od rana nie mieć spokojnej chwili, ani w zakrystyi, ani w kancelaryi, tem więcej, gdy się wejdzie w ulice barakowe, każdy ma jakąś potrzebę, interes, czasem drobiazgowy do przedstawienia. Trzeba mieć wiele cierpliwości, by tego wszystkiego spokojnie wysłuchać; posiada ten dar w wysokim stopniu ksiądz Słowiaczek i stara się, o ile może, pomódz, usłużyć swym chwilowym parafianom, zebranym niemal ze wszystkich parafii galicyjskich; wyrozumiały na ich błędy i wady, czuły na ich biedę i niedostatek, od samego początku powstania kolonii zabiegał i troskał się o poprawę doli wygnańców“ itd.

W dalszym ciągu opowiada nam autor o „kościele barakowym“ w Chocni, który jest tak obszerny, że może pomieścić do 4.000 ludzi. Jest tam piękny obraz Królowej Korony Polskiej, malowany przez X. proboszcza Neumanna z Kralovege Hradca. Ludność baraków tak przywiązała się do tego obrazu i do kościoła, że chce jeden i drugi przewieźć do Krakowa. Jest w Chocni także ochronka, którą zajmują się z poświęceniem Siostry Służebniczki; — jest szkoła, w której pracuje niezmordowanie X. katecheta Juliusz Małysiak ze Zwierzyńca.

Broszura ta powinnaby wzbudzić większe zainteresowanie się losem uchodźców naszych w całym kraju niż to, które objawia się dotychczas. *N.*

W Kruhelu Wielkim w niedzielę d. 24 października poświęcił X. Prałat Sarna kaplicę zbudowaną pod wezwaniem N. M. Panny, Królowej Korony Polskiej, dla tamtejszych mieszkańców Polaków. Na uroczystość tę przybyli procesyonalnie z krzyżami i chorągwiami, feretronami, w wielkiej liczbie mieszkańcy sąsiednich wiosek Kruhela Małego i Prałkowiec. Po dokonanem poświęceniu przemówił X. Prałat Sarna, przedstawiając historyę wybudowania tej kaplicy. Początkowo odbywało się nabożeństwo dla wiernych ob. łac. w kapliczce, urządzonej w pokoju odstąpionym przez ś. p. Hugona Królikowskiego, dzierżawcy obszaru dworskiego w Kruhelu Wielkim. Kiedy miasto Przemyśl darowało grunt pod kaplicę i na cmentarz, zaczęto zbierać fundusze w kraju i w Przemyślu na budowę kaplicy.

Z pomiędzy dobrodziejów największym jest Bractwo kapłanów dyecezyi przemyskiej „Bonus Pastor“, które na cel budowy ofiarowało 2.000 K. Budowę rozpoczęto na wiosnę 1914 r. i ukończono do lipca tegoż roku. W czasie zawieruchy wojennej kaplica, jeszcze nie poświęcona, służyła za salę jadalną dla oficerów, przebywających przy swych pułkach w Kruhelu Wielkim. Radość mieszkańców z powodu poświęcenia kaplicy i oddania jej do użytku była bardzo wielka. („Echo przemyskie“).

Z Cylei. Uwolnienie uwięzionych księży. W przeszłym roku uwięziono przeszło 20-u kapłanów narodowości słoweńskiej, jako politycznie podejrzanych. Zaraz jednak po wstępnych badaniach śledczych uwolniono wszystkich z wyjątkiem trzech, przeciw którym wniesiono oskarżenie. Z tych uwolniono po kilku miesiącach proboszcza Murszica. Prob. Swatona skazał sąd obrony krajowej na rok więzienia, ale najwyższy trybunał obr. kraj. zniósł ten wyrok i przekazał sprawę prokuratoryi państwa, która jednak nie wniosła oskarżenia; sprawa więc zakończyła się zaniechaniem śledztwa. Prob. Brabaneca skazano na 6 miesięcy więzienia, ale obrońca wniósł zażalenie nieważności i wyrok zniesiono, poczem oskarżyciel wojskowy cofnął swoje oskarżenie. Tak więc okazało się, że żadnemu z księży słoweńskich nie można było dowieść karygodnych wykroczeń.

Pastorzy protestanccy protestują przeciw teatrom dzisiejszym. Podobnie jak u nas, albo w wyższym jeszcze stopniu wywołują i w miastach niemieckich teatry zgorszenie i szerzą demoralizacyę. W ostatnich dniach wystąpili pastorzy w Sztutgarcie przeciwko tej pladze, do czego bezpośrednią było dla nich pobudką pierwsze przedstawienie opery Schillinga „Monna Lisa“, której treścią jest miłość cudzołożna (która zresztą nie może uchodzić za dzieło o prawdziwej wartości artystycznej, jak pisze wytrawny recenzent w „Reichspost“). Pastorzy ci nie przemawiają ze stanowiska religii zasadniczo przeciw teatrowi, tylko „w imieniu tej części narodu niemieckiego, która chce odzyskać dla sceny wartości moralne i estetyczne, która chce zwalczać zgniliznę i zepsucie, brud, hańbę i kłamstwo. W tej walce mówią „będzie musiał po naszej stronie stanąć każdy, kto trzeźwym umysłem rzeczy rozważa i nie da się uśpić pięknie brzmiącymi frazesami“. Szczególnie w czasach dzisiejszych muszą zasmucać i oburzać ludzi poważnych widowiska tego rodzaju, które jednak na żadną nie napotykają przeszkodę ze strony władz państwowych!

Nauczyciel bezwyznaniowy a wychowanie religijno-moralne. Najwyższy trybunał w Wiedniu wyrokował dn. 18 paźdz. r. b., w sprawie rekursu, który wniósł spensyonowany w drodze dyscyplinarnej nauczyciel Antoni Matuszek z Mor. Budwitz z powodu rzekomego naruszenia prawa wolności sumienia, gwarantowanego konstytucyą i prawa wykonywania publicznego zawodu nauczycielskiego.

Nauczyciel ten zgłosił dn. 18 lip. r. z. do starostwa w Mor. Budwitz swe wystąpienie z Kościoła rzym. kat., następnie ogłosił się bezwyznaniowym, a w grudniu 1914 przeszedł na wyznanie staro-katolickie. Morawska rada szkolna kraj. przeniosła go wskutek tego dn. 2. grud. 1914 w stan spoczynku. Rekurs, wniesiony do ministerstwa oświaty, został odrzucony.

Władze szkolne uzasadniły swoje postępowanie tem, że nauczyciel przez swe wystąpienie z Kościoła rz. kat. stracił zaufanie — jak się musi przyjąć — znacznej części mieszkańców okręgu szkolnego i że według §. 58 mor. ustawy szkolnej kraj. stał się niezdolnym do spełniania swych obowiązków. Przeciw orzeczeniu ministerstwa wniósł nauczyciel rekurs do trybunału, w którym podnosi, że niema żadnego prawnego postanowienia żądającego, aby nauczyciel szkoły publicznej miał koniecznie należeć do jednego z wyznań uznanych przez państwo i aby bezwyznaniowość miała wykluczać od sprawowania publicznego urzędu nauczycielskiego. Bezwyznaniowość — mówi — jest stanem dla każdego obywatela prawnie dopuszczalnym, a użytek z wolności religijnej jest art. XIV. ustaw zasadniczych poręczony. Ze strony zaś ministerstwa podniesiono, że ukaranie spensyonowaniem nauczyciela z powodu jego wystąpienia z Kościoła rz. kat., było uzasadnione licznemi postanowieniami kraj. ustaw szkolnych i ustawy państwowej dla szkół ludowych. Pytanie, czy nauczyciel bezwyznaniowy spełnia swe obowiązki, — czy on, jak ustawa wymaga, może wychowywać dzieci religijno-moralnie, mogą oceniać władze szkolne według swego uznania.

Trybunał po przeprowadzonej rozprawie orzekł, że przez spensyonowanie nauczyciela za jego bezwyznaniowość nie zaszło naruszenie praw obywatelskich nauczyciela. *R.*

O powrót robotników sezonowych. Według informacyi, otrzymanych z Wiednia przez Biuro inform. i porady prawnej przy Sekretaryacie dla katol. stow. robot. w Krakowie, powrót robotników sezonowych z Niemiec i Danii może nastąpić na podstawie zezwolenia udzielonego przez konsulat anstro-węgierski, w okręgu którego robotnik jest zatrudniony. Celem uzyskania tego pozwolenia, rodzina robotnika sez. zamieszkała w Galicyi, powinna przez swe starostwo wnieść podanie na ręce ministerstwa dla spraw zagranicznych, które podanie przesyła konsulatowi, oraz wystawia potrzebne dokumenty podróży. Jak widzimy, uzyskanie możności powrotu jest dość trudne, a przedewszystkiem wymaga dużo czasu. Możeby nasze czynniki kompetentne mogły spowodować zniesienie formalności wymaganych przy powrocie, a tem samem ułatwić tysiącom robotników sezonowych powrót do kraju.

W sprawie zwalczania alkoholizmu.

Jak wiadomo, c. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 7 czerwca 1915, L. 10962/pr. ograniczyło sprzedaż i spożywanie napojów spirytusowych i niedenaturowanego spirytusu aż do odwołania. Zasadnicze postanowienia tego rozporządzenia są następujące: Wyszynk palonych napojów spirytusowych jest wogóle zakazany; drobna sprzedaż palonych napojów spirytusowych jest bez wyjątku zakazana; drobny handel palonymi napojami spirytusowymi i spirytusem niedenaturowanym jest w ogólności zabroniony. Polityczne władze powiatowe mają jednak prawo udzielać wyjątkowego zezwolenia na wyszynk napojów spirytusowych w hotelach, kawiarniach i t. p. „ubocznie“ a także mogą one szczególnie zaufania godnym kupcom udzielać wyjątkowego pozwolenia na drobny handel wódką i niedenaturowanym spirytusem, lecz tylko w godzinach od 9 do 12 przed południem z wyraźnem wykluczeniem sprzedaży w soboty, niedziele i dnie świąteczne.

Rozporządzenie to, mające z natury rzeczy charakter prowizoryczny i doraźny, stanowi jednak zasadniczy zwrot w ważnym dziale policyjno-moralnej polityki administracyjnej. Zasadnicze idee przewodnie tego rozporządzenia są wyrazem podwójnej tendencyi:

1) Że należy dążyć do tego, aby napoje alkoholowe podawano wyłącznie tym, którzy w jadłodajniach rzeczywiście spożywają potrawy, a nie tym, którzy do szynków wyłącznie celem picia wstąpili. Doświadczenie uczy bowiem, że używanie napojów alkoholicznych przez ludność najniższych warstw przy jedzeniu nie doprowadza z reguły nigdy do takich orgii, jak pijaństwo dla pijaństwa.

2) Że należy o ile możności starać się o utrudnienie pijaństwa w soboty (dni wypłat!), niedziele i dnie świąteczne, a więc w te dni, które, jak uczy statystyka, dają najwięcej sposobności do pijaństwa i co za tem idzie, do przestępstw, pod wpływem alkoholizmu popełnianych.

Zasady te stanowią wytyczne dla dalszej polityki administracyjnej na tem polu. Administracya musi się liczyć z tem, że przepisy prawne nie zdołają zmienić radykalnie stosunków etyczno-społecznych; mogą one jednak przytępić najszkodliwsze ostrości w tych stosunkach. Tej idei hołduje powyższe rozporządzenie.

Dr. Tadeusz Hilarowicz,
c. k. komisarz rządowy przy korp. przemysł.

Bibliografia.

X. Dr. Stefan Momidłowski. **Mowa na nabożeństwie żałobnem** za duszę ś. p. X. Dra Jana Mazanka etc. Przemyśl 1915. Stron 20. Cena 50 hal.

Jak wielką miłość i jak głęboką cześć pozyskał sobie śp. X. prałat Mazanek u tych, którzy mieli sposobność bliżej go poznać, o tem świadczy najlepiej ta mowa jednego z byłych jego uczniów. Odznacza się ona niepospolitemi zaletami zarówno treści, jak i formy; przemawia z niej uczucie szczere, z serca płynące i trafiające do serc słuchaczy. Niema w niej patosu sztucznego, niema nic, coby wyglądało na czczy frazes kaznodziejski. Szczególnie rzewne i piękne w prostocie swojej jest zakończenie. Na dwa tylko zdania nie mogę się pisać, — a mianowicie, 1) na aluzyę na str. 5 do "mowców „na wiecach i innych zebraniach publicznych«, — bo przecież dobre mowy na wiecach są bardzo potrzebne, — a po 2 e na zdanie, że „o zmarłych nie wolno mówić nic złego“ (str. 8), o czem por. artykuł, zamieszczony powyżej. Zresztą polecam gorąco każdemu przeczytanie tej mowy. *X. P.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 10-go b. m. będzie mówił X. Dr. Ratuszny o podręczniku do hist. bibl. St. Zak. X. Dra Szydelskiego (pocz. o 4-tej).

Wiadomości dyecezyalne

Dyecezya krakowska.

Zamianowani: X. Prof. Dr. Maciej Sieniatycki i X. Prof. Dr. Antoni Bystrzonowski egzaminatorami prosynodalnymi.

Odznaczony: X. Józef Łobczowski, prob. w Rudawie, rok. i mant.

X. Edward Królikowski, prob. w Czernichowie, przeszedł z dniem 31 paźdz. r. b. na emeryturę

X. Zygmunt Migdał, prob. w Brzeziu, otrzymał kanoniczną instytucyę na prob. w Niepołomicach.

X. Antoni Sznajdrowicz, wik. w Czernichowie, zamianowany administratorem w Czernichowie. X. Jan Danek, wik. w Brzeziu, administratorem tamże.

Przeniesieni: X. Józef Żaba z Przeciszowa na administratora w Graboszycach i X. Wojciech Kozub z Wieliczki do Brzezia.

X. Alfred Müller, administrator w Niepołomicach, otrzymał roczny urlop.

X. Michał Moskal przeznaczony do Wieliczki.

Zjazd XX Dziekanów w Krakowie naznaczony na 18 listopada br.

Konkurs na opróżnione probostwa w Grojcu (powtórnie), w Brzeziu i Czernichowie ogłoszony z terminem do końca list. br.

Władysław Kras, dyakon, otrzymał święcenia kapłańskie.

Korespondencya Redakcyi.

X. P w Urz. Otrzymaliśmy 2 b. m. 4 kor. 75 hal. Z tej kwoty zapisaliśmy 3 kor. dla G. Kośc. jako pren. za 4-ty kw. 1915 a 1 k. 75 h. dla Mies. Kat. za 3-ci kw. 1914.

Przew. X. Kl. w Chod. Prenum. otrzymaliśmy i dziękujemy. X. S. w M. P. Jak już pisaliśmy w G. Kośc., nie możemy przechowywać z roku na rok znaczniejszej liczby egzemplarzy. n-rów Gaz. Kośc. na wypadek, że ktoś zażąda jakiegoś nru z lat dawniejszych, bo na to trzebaby osobnego magazynu, — a zresztą takie wypadki nie należą do częstych. Jeżeli jaki nr. nie dojdzie lub zatraci się, prosimy zaraz zażądać drugiego egzemplarza.

P. X. M. w Szynw. Dotychczas wolno było brać stypendyum za Mszę w dniu zadusznym; teraz wolno brać tylko za jedną z trzech, tj. za ostatnią; jeżeli kto odprawia tylko jedną, ma ją ofiarować za dusze wszystkich zmarłych i nie przyjmować za nią stypendyum.

Na fundusz prasowy złożył X prob. Mach z Majdanu 36 kor.

Dla głodnych w Warszawie: X prob. Mach z Majdanu 100 kor. X. Kozłowski z Tuligłów 20 kor. X. Kunaszewski z Żółkwi 6 kor. X. Rakszyński z Uścia Ziel. 20 kor. X. Krzoska z Ludwikówki 10 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.